

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odosłanie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincję z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 30 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincję z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckim kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4 halery.

Cena numeru pojedynczego 6 halery.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracja „Głosu Narodu” ulica św. Tomasza L. 85. — Od wiersza drobnym pismem (petit) 20 halery, układ tabelaryczny, listowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 80 halery od wiersza. 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. ZAMIEJSCOWE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: W Lwowie biuro dzienników M. Sokółowski ul. 8-go Maja. K. Buchstab ul. Karola Ludwika. W Przemyśle biuro dzienników J. Grodecki. M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturalski. W Rzeszowie księgarnia W. Uzarskiego. W Stanisławowie księgarnia Jasielskiego. Stryl W. Kurkowski biuro dzien. E. H. Wagmann biuro dzien. Kolomyja Dolński Feliks, drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Targu B. Massatach księg. Zakopane Księgarnia podhalańska, Głuszek, Zwoliński. W Wiedniu Haasenstein i Vogler A. G. Wien 1/1. M. Dukas Nachl., Schalek, E. Braum Wien I. R. Mosse Wien II. W Berlinie Friedl S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Goe. W KRÓLESTWIE POLSKIM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielec Klebacz biuro dzien. Lublin Gł.

Nad Strypą i Korminem.

Urzędowo donoszą dnia 17. lutego:

Wiedeń, dnia 18. lutego.

Noce ataki lotnicze na nasz front nad Strypą restian zostały ataki rosyjskich oddziałów wyminęły bez rezultatu. Nad potokiem Korminem na południe od Be-

Walki działowe nad Soczą.

Włoski ogień działowy był wczoraj skierowa- Tolmin i Goryce. ny szczególnie na miejscowości w dolinie Ka- Nieprzyjacielska próba wykonania ataku na al, na obszar Rombon i na przyczółki mostowe Monte San Michele została odparta.

Samolot włoski koło Poli.

Koło Poli zestrzeliły działa obronne zewnętrzne i obserwator wzięci do niewoli. tranego portu wojennego włoski samolot. Pilot

W Albanii.

Nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefler marszałek polny porucznik.

Berlin, dnia 18. lutego.

Wielka główna kwatery ogłasza dnia 17. lutego:

Wschodni teren.

W północnej części frontu żywsza działalność Nasł lotnicy zaatakowali Dźwińsk i urządze- artyleri. ni kolejowe w Willejce.

Zachodni teren.

Zadne wydarzenia o szczególniejszym znacze- wem stanowisku około Ober Sept znaleziono je- nlu. szcze ośm miotaczy min. Podczas robót około usunięcia gruzów w no-

Balkański teren.

Położenie niezmiennione.

Naczelne kierownictwo armii.

Zapewnienia dla Belgii.

Wspólne oświadczenie koalicji.

Paryż. (B. kor.) Ag. Havasa. Dyplomatyczni zastępcy Francji, Anglii i Rosji przy królu belgijskim, wręczyli belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych Beyensowi wspólną deklarację, która powiada: Mocarstwa sygnatarnie, które poręczają niezawisłość i neutralność Belgii, postanowiły uroczystym aktem ponownie zobowiązania, jakie sprzymierzone gwarantujące mocarstwa przyjęły wobec heroicznej wierności Belgii, że rząd belgijski w danej chwili zostanie wezwany do udziału w rokowaniach pokojowych. Nie ukończą one kroków nieprzyjacielskich, zanim Belgii polityczna i ekonomiczna niezawisłość nie będzie przywróconą i zanim nie zostanie ona obficie za poniesione straty odszkodowaną. Użyczą one Belgii pomocy celem zapewnienia jej handlowego i finansowego odrodzenia.

Beyens podziękował za wielkoduszną inicjatywę. Belgia powstanie z ruiny w zupełnej politycznej i ekonomicznej niezawisłości. Beyens zakończył słowami: Musicie mieć pełne do nas zaufanie, jak i my żyjemy pełne zaufanie do lojalności gwarantujących państw.

Włoski i japoński zastępcy oświadczyli, że ich rządy nie mają przeciw złożeniu przez sprzymierzonych tej deklaracji.

Przed odpowiedzią króla Mikołaja.

Prośba czarnogórskich dyplomatów.

Wiedeń. (B. kor.) Dnia 2. lutego upoważniony minister czarnogórski Jovo Popovic w towarzystwie sekretarza ministerjalnego w czarnogórskim ministerstwie spraw zagranicznych Ramadana ożwił się u przedstawicieli c. i k. ministerstwa spraw zagranicznych w Cetynii z prośbą, aby ten przyjął celem dalszego wysłania sprawozdanie czarnogórskiego prezydenta ministrów ad interim ministra sprawiedliwości Radulovica do króla Mikołaja.

W krótkim wymienionym dokumencie prosili ministrowie czarnogórscy swego króla, z powołaniem się na to, że nasi delegaci są na miejscu, aby celem rozpoczęcia rokowań pokojowych o które prosili, zechciał zamianować swoich upoważnionych pośredników. Ponieważ ministrowie czarnogórscy rzeczywiście nie mieli żadnej możliwości porozumienia się bezpośredniego z bawiącym we Francji królem, c. i k. rząd zapewniwszy sobie pośrednictwo królewskiego rządu hiszpańskiego, przyjął sprawozdanie czarnogórskie i wręczył je królewskiemu hiszpańskiemu ambasadorowi w dworze wiedeńskim z prośbą o dalsze wyeksperymentowanie.

Na zapytanie wystosowane przez królewski

Ojciec św. a londyński układ.

Dnia 2. listopada 1915 r. stanął w Londynie układ między Anglią, Francją, Rosją i Japonią, ażeby pod żadnym warunkiem nie dopuścić przy układach pokojowych do międzynarodowych pertraktacji nad włoskim prawem gwarancji Stolicy św., lub jakiegokolwiek w niem zmiany na korzyść papieża. Półrządowa „La Correspondence” rozszerza jeszcze granice tego układu, donosząc, że państwa nie przypuszczają reprezentanta papieskiego od pokojowych rokowań.

Niezaprzeczonym jednak jest faktem, że chociaż w pewnej mierze powaga Stolicy św. i jej wpływ na polityczny bieg wypadków został w całej pełni uznany. Objawia się to np. w tem, że Anglia zaraz na początku wojny mianowała posła swego przy Watykanie. Skłoniła ją wprawdzie do tego czysto wewnętrzna polityka, mianowicie, obawa rozruchów irlandzkich, które Stolica św. zeznagać miała swoją powagą — zawsze jednak, gdyby Ojciec św. był Głową przeżywającego się społeczeństwa, byłoby to rzeczą zupełnie obojętną, jakie zajmie stanowisko wobec światowego konfliktu i jak się zapamiętuje na mniejszy lub większy udział państw poszczególnych w akcji wojennej.

Natomiast widzimy, jak gorączkową czynność rozwijają pierwszorzędne mocarstwa, ażeby zjednać wpływ i przychyłność Watykanu, co więcej, mocarstwa te używają nawet prywatnych wysoko postawionych osób, aby przeciwniejszy Papieża na swoją stronę, nieprzyjaźnie Go usposobić względem przeciwników. Patrzącymy z niemałym zadowoleniem, jak angielscy i rosyjscy dyplomaci wydeptywali piętaami progi Watykanu. Belgia pospieszyła wysłać tam energicznego pana van den Henvel w miejsce bar. d'Erp; z Francji przybył do Rzymu Barres i Hanotany, chociaż jeżeli chodziło o zapewnienie sobie wpływów przy Watykanie, kardynał Amette i Seoin oparty przez Baudrillart'a i jego stronników, dostateczną był ich gwarancją. Wszyscy jednego tylko chcieli: zjednać sobie Ojca św. i nie dopuścić, ażeby centralnym państwem okazał choćby najmniejsze względy. Ale Ojciec św. pozostał neutralnym; wszystkim państwom przychylny, nikogo nie wyróżnił, ani pominął. Oddaje się tylko sprawowaniu swego urzędu i świadczeniu dzieł miłosierdnych!

Jeżeli już nie wdzięczność i uznanie, to sama przyzwoitość i poczucie honoru nakazywało włoskim sprzymierzeńcom, ażeby wobec paragrafu tak wrogiego Stolicy św. z oburzeniem pióro odrzucić. Papież miał prawo spodziewać się tych względów, jakich od niego wymagano. Usiłowano Go sobie zjednać, to prawda, ale z drugiej strony użyto przeciw niemu wszelkiej broni aż do potwarzy... Gdybyż przynajmniej poczuwano się do ulżenia Ojcu św. w sprawowaniu jego urzędu i usuwaniu przeszkód, które dobroczynną działalność Jego utrudniały mogły! Włochy usiłują odsunąć Papieża od pokojowych rokowań, ażeby uniemożliwić internacjonalizowanie prawa gwarancji papieskiej; spodziewając się, że tym sposobem rozwiążą kwestję rzymską! Ale w rzeczywistości cóż one mogą uczynić? Układ londyński, wywołany zbiegiem okoliczności, jest dobrowolny i każdego czasu można się z niego wycofać. Interesowane państwa uczynią to w chwili, kiedy spostrzeżną, że żadnej z nich nie mają korzyści; przeciwnie, w razie przegranej, układ ten stanie się nową bronią w rękach zwycięzców i sam przez się zostanie rozwiązany. Niema bezinteresowności w polityce, a przynajmniej niema jej zupełnie czystej, zwłaszcza u naszych przeciwników. Żywnością za tem układu londyńskiego jest tak niepewna, jak niepewnym jest dzisiaj powszechny pokój.

Gdybyśmy nawet przypuścili możliwość ogólnego pokoju z Włochami, to jeszcze i wtedy nie będą one mogły dyktować swoich warunków, a cóż dopiero w razie zupełnej przegranej czwórpoprzuczenia? Czy państwa te będą miały prawo stawiać włoską klauzulę, jako warunek sine qua non światowego pokoju? Dalej: gdyby dziś państwa centralne i jedno lub drugie z państw neutralnych oświadczyły Stolicy św., że gotowe są podjąć kroki, aby Jej przywrócić tak dziś niedostatecznie poręczoną niezależność, cóżby chciały i mogły Włochy?... Co najwięcej założyłoby protest, ale protestu nie zdołałoby poprzeć czynem. Podczas gdy w razie przegranej mała tylko akcja wojenna ze strony państw centralnych najzupełniej wystarczyła.

Z tego wszystkiego wynika, że kwestya rzymska ściśle jest związana z konferencją pokojową. Pominiecie jej byłoby obrazą, na którą państwa centralne nie pozwolą; i wedle wszelkich horoskopów nie czwórpoprzuczenie będzie rozstrzygało kto ma zasiąść przy zielonym stole pokojowych rokowań. Pominiecie włoskiej klauzuli z innego względu jest wielką nieroztropnością. Współdziałanie papieskiego reprezentanta nie może być nigdy ze szkodą zwycięzcom: Ojciec św. nie ma żadnego interesu w zniszczeniu tego lub owego państwa. Papież z zasady swojej jest konserwatystą. Godzić zwaśnionych, wyrównać przeciwnie sobie zapatrywaną, dźwigać uciskanych i pokrzywdzonych — oto czynnik Jego działania. Pozbawiając się zatem tej pomocy świadomości, może być tylko ze strony czwórpoprzuczenia bardzo smutnym objawem.

Wszystko więc przemawia zatem, że wrogie nposobienie czwórpoprzuczenia wobec włoskiej klauzuli jest tylko gonieniem wiatru w polu; jakkolwiek ono postąpi, już dziś bardzo sobie w Watykanie zaszkodziło, Włochy zaś tem dotkliwszą przygotowały sobie klęskę. X.

Listy z Kołomyi.

(Huculki a wojna. — Zarobki włościan. — Ceny artykułów żywności w Kołomyi. — Dowóz drzewa. — Względna tanieść.

Widzieć tam można Huculki wyróżowane i obficie używające pudru. Jednemu byłemu legionście zdarzyło się, że od praczek w górach otrzymał białinę wypraną mydełkami... toaletowem. Huculka zamezna ma zwykle swego „lubeia”, bo inaczej mąż robi jej wyrzuty, że na nią nikt nie patrzy. Teraz tembardziej ubiegają się one o „lubeiów”, bo prawie nie zostało. Tak Huculi, jak i chłopci na równi nie zarobili wiele przy kopaniu rowów, naprawie dróg, przez dowóz drzewa itp. i teraz wciąż zarobki są znaczne. Za najwykleszą robotę żądają 3—4 koron dziennie. Rąbanie sęga drzewa kosztuje 16 kor. lub i więcej. Mimo to czasem trzeba zmuszać lud do roboty, taka wśród niego bierność i brak przedsiębiorczości. Kobiety są zadowolone z zasilków uważają się za bogaczki, uskładawszy pewne sumki, jak gdyby te pieniądze więcej znaczyły niż całe gospodarstwo. Nagły ten przypływ grosza niezarobionego po części wpłynął demoralizująco. A groźny ten wiaświeie zapracowany jest ciężko przez tych, co walcą w okopach. Lud wiejski je mięso częściej niż dawniej; masła i jaj kobiety nie chcą sprzedawać nawet żydowi, bo powiada, że same też potrafią zjeść. Mają nieco więcej gotówki, a zresztą trudniej i im o mądze pożywnie.

Gdy mowa o odżywianiu, nie od rzeczy będzie wzmianka o aprowizacji naszego miasta. Są wprawdzie ceny maksymalne, ale często tylko na papierze. Niektórych artykułów żywności wcale nie można dostać, np. ryżu, grysku i maki kukurudzianej, kaszy hreczanej, krup perłowię. Jeśli w którym tygodniu można kupić mąkę pszenną, to nr. 2. w cenie 68 hal. za 1 kg., a mąkę ciemną (mieszaną) po 50 hal., grysk pszenny w cenie 1'60 kor. Wołowina kosztuje 2'80 kor. za 1 kg., cielęcina 3 kor., wieprzowe mięso 3'20 kor., poledwica wieprzowa surowa 3'60 kor., a wędzona 8 kor., wędzonka 5'60 kor., szynka wędzona 8 kor., słonina 5'50 kor., kiełbasa 5 kor., smalec 6 kor. Za litr ziemniaków płaci się 12 hal, litr fasoli 50—60 hal. Duża głowa kapusty kosztuje 1 kor., główka czosnku 20 hal. Kilogram marchwi wyniesie 50 hal., cebuli 80 hal., kapusty kiszonej i pietruszki również 80 hal., jabłek słodkich 80 hal. — 1'20 kor. Litr mleka, którego trudno dostać, 50 hal. Jaja potaniały z 20 hal na 8 hal. za sztukę. Masła zwykłego kilogram 6 kor., sera zwykłego 1'40 kor., smietany też 1'40 kor. Cukru nie było w czasie świąt obu obrządków. Dopiero jest od niedawna (1'06 kor. za 1 kg. w kostkach) skofiskowany w kilku składach, z powodu zatajenia. Magistrat daje cukier za kartkami, a że znalazło się kilka wagonów tego artykułu, widzieć można na ulicach panie z radością dźwigające pudełka cukru lub gwoy. Kawy dobrej kilogram kosztuje 6 kor. Mydło do prania licie 4 kor. za 1 kg. — tak, że teraz pranie kosztuje jedną osobę miesięcznie około 10 kor. Kaczka kosztuje przynajmniej 6 kor., kura 5 kor., Gęś 10 kor. Zima szczególnie lekka powinna być bardzo błogosławiona, bo sag drzewa wprawdzie w lesie (o 2—3 mile odległym, w górach) kosztuje tylko 24 kor., ale dowóz 50 kor., a rąbanie 16 kor. — i trzeba do tego dodać, że koni nie można prawie zupełnie dostać, tak, że gdyby wojskowość nie pomogła, nie mielibyśmy wcale opału. O tytoń, a zwłaszcza o papierosy bardzo trudno. Naftę mieliśmy w jesieni brunatną i cuchnącą, a bardzo drogą (po 80 hal. za litr); teraz dobrą naftę płacimy po 52 hal.

Naogół zatem Kołomyja należy, jak na dzisiejsze czasy, do tańszych miast galicyjskich. A że powstało kilka nowych sklepów z konserwami, kompotami, marynatami i marmoladami, więc sprawa aprowizacji nie przedstawia się u nas zbyt ujemnie. J.

„Garde à vous!”

Korespondent chrystyjańskiego „Aftenposten” nadsyła pismu swemu następujący opis ostatniego ataku na stolicę Francji:

Istnieje wiele sposobów przeszkadzania koncertom. W tym wypadku zachodził taki, iż podczas najpiękniejszego popisu śpiewającegożona portyera wpada do sali, pędząc przejeściem pomiędzy krzesłami, w chucie bawelnianej na głowie. Wymachując rękami w powietrzu, krzyczy kobiecina: — Gaście światło! gaście światło! Zeppeliny!

Działo się to wczoraj wieczorem na Montparnasse. Artystei utworzyli tam kółko, zwane „Lyre et Palette”, które aranżuje co sobotę wieczorki muzyczno-literackie. Wielu artystów, wybitnych nawet, cierpi obecnie głód; kółko to stało się do pewnego stopnia kasą wzajemnej pomocy dla całej

kolonii artystycznej. Płaci się za każdy taki wieczór sobotni dwa franki, i za to spędzamy kilka przyjemnych godzin przy muzyce i dobrym śpiewie. Miejscem wieczorków tych jest wielkie atelier w pobliżu kawiarni La Rotonde na Boulevard Montparnasse.

Wczoraj wieczorem około godziny 10 mademoiselle Delabre stała przy fortepianie, śpiewając sentymentalną „Chanson d'amour” Saint Saens. Wtem żona portyera wpada, wymachując rękami: „Zeppeliny!” Publiczność wstaje instynktownie. Lecz mademoiselle Delabre — zasługuje ona faktycznie na medal — przechyla się do akompaniującego, szepce mu coś do ucha i nagle płyną po przez salę tony Marsylianki. Poszło to tak szybko i niespodzianie, jak gdyby hymn narodowy był najnaturalniejszym dalszym ciągiem strof miłosnych. Sala była pobita: publiczność pozostała na miejscach i śpiewała stojąc Marsyliankę. Światła zagaszono, dwie starsze panie poszły do domu, lecz koncert trwał dalej.

Gdyśmy wyszli na ulicę, Paryż pogrążony był w najgłębszych ciemnościach. Nawet przez szparę nie dojrzałyś światła; gdy ktoś w oddaleniu 300 metrów zapalał świecę papierosa, zapalka świeciła wśród nocy jak ogień bengalski. Poruszaliśmy się naprzód, wysuwając nogi ostrożnie, by nie upaść. Pogoda była wspaniała. Po wieczór padał drobny deszczyk, było łagodnie i spokojnie, lecz teraz stało się chłodniej, wilgoć zniknęła, a między szeregi domów opadała lekka mgła.

Do braku światła przyzwyczailiśmy się w Paryżu już od miesięcy, lecz teraz posuwaliśmy się po omacku. W egipskich tych ciemnościach słyszemy dookoła głosy ludzkie. Wieczór był bowiem jakby stworzony na przechadzkę, a wielkie bulwary pełne były spacerujących, pragnących po trudach dnia zacerpnąć świeżego powietrza. Nagle zabrzmiął alarm ognioy, poczęto bić w dzwony i odezwano się buczenie trąb: „Garde a vous!” Baczność — niebezpieczeństwo za pasem! I każdy wiedział w tej chwili, że Zeppeliny zbliżają się do Paryża. Sygnały znano przecież z nocy marcowej ubiegłego roku, gdy Zeppeliny bawiły się „w chowanego” w chmurach ponad Paryżem, a celem zapobieżenia wszelkim wątpliwościom pogrążono miasto w ciemnościach zupełnych. Czy myślicie jednak, że ludność przestraszona uciekała, szukając po piwnicach schronienia przed bombami, które spaść mogły gdziekolwiek każdej chwili? Bynajmniej! Pozostała, spacerując, na ciemnych jak noc ulicach, wywołując z domów swych bliskich, gromadząc się na narożnikach i placach i dyskutując nad atakiem Zeppelinów.

— Czy długo jeszcze mamy na niego czekać? Ci-cho, nie słyszysz huk?

Bojaźliwym Paryżanin nie jest w każdym razie. Tak staliśmy wpatrzni w górę, a powoli dojrzelismy gwiazdki, świecące ponad warstwą chmur. Zasłona mgły nie była tak gęsta, aby nie było można dojrzeć gwiazd, w każdym razie to tu, to tam jednej. Lecz cóż to? Czy gwiazdy zaczęły zmieniać miejsca? Zniżały się one, wznosiły, szybkowały po niebie. Były to światełka francuskich samolotów, spieszących do walki, 2 do 3 tysięcy metrów ponad naszymi głowami. Wszystkie sunęły w jednym kierunku — od Buc, od Versailles, od Issy-les-Moulineaux, wszystkie w kierunku wschodnio-południowym, ponad obie wielkie stacje kolejowe między Montmartre a Boulevard Sebastopol. Stamtąd nadechodził atak.

Wychodząc krótko po godzinie 10 ze sali koncertowej, usłyszeliśmy dwie silne detonacje w kierunku stacji kolei wschodniej. Poza tem jednak z bombardowania niczego więcej nie zauważyliśmy w tej dzielnicy. Zrazu nie wiedział nikt, co się stało. Udałiśmy się w kierunku ku stacji kolejowej, lecz zatrzymaliśmy nas tam silny oddział policyjny, który zamknął wszystkie ulice ku St. Denis. O tem, by się posunąć dalej, nie mogło być mowy. Gdyśmy tu stali — była już blisko północ — nadjechał automobil z Boulevard Magenta. Policja chciała Go zatrzymać, lecz zauważyła, jak szofer rzucił kilka słów policyjantowi, a natychmiast automobil przepuszczono. Zaraz potem zaczęto szeptać wśród tłumu ludzi: le president de la republique. Był to monsieur Poincare, który przybył na miejsce katastrofy automobilem razem z ministrem spraw wewnętrznych Malvym i prefektem policyi Laurentem.

Kiedysmy godzinę później wracali przez Boulevard Sebastopol, dogonili nas trzy automobile Czerwonego Krzyża. Leżało w nich ośm trupów.

Następnie stwierdza korespondent, że Zeppelino-wo udało się ująć cało, mimo wysłania przeciw niemu 41 samolotów, głównie dla tego, że zdołał się ukryć w chmurach. Tylko 6 samolotom udało się spozbrodzić przeciwnika i zbliżyć się doń na odległość strzału. Ogółem dano do statku napowietrznego około 300 strzałów, a ten strzelat ze swej strony bezustannie z kilku karabinów maszynowych. Jeden z lotników ścigał Zeppelina przez całe 53 minuty. Opuszczył on się na ziemię wówczas dopiero, gdy zabrakło mu nabo. Korespondencya kończy się tak:

Jest godzina 9 minut 40 wieczorem w niedzielę (30 stycznia). Kończę właśnie list, gdy na ulicy rozgromiewają znów sygnały alarmowe. Miasto pogrążone jest ponownie w ciemnościach. Stoję w oknie i słyszę, jak armaty grzmą w stronie Montmartre. Tym razem silniej, wiele częściej i gwałtowniej, niż wczoraj.

Wojna daje się nam znowu bezpośrednio we znaki. Mamy znów noce Zeppelinów.

KRONIKA.

Legitymacje na pobyt w Krakowie. W ostatnim czasie zachodziły coraz częstsze wypadki, że w Krakowie przebywały osoby, które nie posiadały legitymacji na pobyt w okręgu twierdzy, w następstwie czego ulegały karze. W ciągu ubiegłego miesiąca Komenda twierdzy, oddział dla spraw cywilnych, ukarała za przestępstwo przepływów legitymacyjnych przeszło 280 osób. Prezydent miasta, chcąc uchronić mieszkańców Krakowa, którzy nie czynili zadość przepisom legitymacyjnym od kar, zwrócił się do Komendy twierdzy o wyznaczenie terminu, w którym wszyscy zainteresowani mogliby wystąpić o potrzebne legitymacje. Komenda twierdzy przychyliła się do życzenia i wyznaczyła termin do końca bieżącego miesiąca. Legitymacje na pobyt w twierdzy będą mogły otrzymać tylko te osoby, które już przed wojną w Krakowie stale mieszkaly. Bliższe szczegóły ogłoszone będą afiszami.

Filozofia a wojna. Dziś, w piątek, o godz. 6-tej wiecz. odbędzie się na Uniwersytecie Jagiellońskim (sala Kopernika, I. 62, II p.) odczyt Dra Mieczysława Szerera p. t.: „Socjologia wojny”. Będzie to drugi odczyt z cyklu urzędzonego staraniem Towarzystwa filozoficznego pod ogólnym tytułem „Filozofia wojny”. (Wstęp I K i 60 hal, dla młodzieży akademickiej połowa ceny, dla członków Tow. fil. wstęp wolny).

Odczyt. Dziś, w piątek, 17. bm. o godzinie 7-ej wieczorem w sali posiedzeń Krakowskiego Towarzystwa technicznego przy ulicy Straszewskiego 28. odbędzie się zwyczajne tygodniowe zebranie członków. Na porządku dziennym wykład Dra Stanisława Gołabę pt. „Odbudowa kraju ze stanowiska prawnego”.

VII Koncert kameralny Instytutu muz. Program VII koncertu kam. (dn. 20. b. m. o godz. 4 i pół) obejmie utwory Mozarta: Trio na fort., skrzypce i wiolonczelę, dwie arye z op. „Flet czarowany”, Rondo A-mol i Rondo „alla Turca”, w końcu sonatę na skrzypce i fortepian w wykonaniu: Kl. Czop Umlaufowej (na spinetce), St. Giebułtowskiego, p. Hofmanówny i p. Stepińskiego. — Bilety a 1 K w kancelarii.

„Polonia” Towarzystwo polskiej młodzieży katolickiej Uniw.-Jagiell. przeniosła się z dn. 15-go lutego br. z dawniej zajmowanego lokalu przy ulicy Siennej 1. 5. do lokalu przy ul. św. Tomasza 1. 37, II. piętro. Dyżury odbywają się co dzień o godz. 6—7 wieczorem.

Wydóz nafty z Galicji do Niemiec. Jak donosi „Frankf. Ztg.”, trzy niemieckie towarystwa zawarły przy prawomocnej umowie, dotyczące dostawy z Galicji do Niemiec 6.000 wagonów nafty.

Z Kielec pisze „Ziemia Kielecka”: W niedzielę dn. 6. b. m. odbyło się poświęcenie nowego lokalu Gospody dla matek chrześcijańskich, przybywających z dziećmi do chrztu. Tegoż dnia poświęcono lokal świeżo założonego sklepu Kółka Rolniczego przy parafii św. Wojciecha.

Ze sprawozdania hurtowej spółki chrześcijańskiej za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1915 r. wynika, że spółka, operując kapitałem udziałowym 14594 rb. 05 kop. — osiągnąć zdołała obrót w sumie 243.747 rb. 15 kop. Stowarzyszenie liczy obecnie 218 członków. Członkami są: 12 stowarzyszeń i instytucji dobroczynnych, 36 sklepów i 150 członków nie posiadających handlu. Personal pracujący składa się z 12 osób. Czysty zysk wynosi 14963 rb. 42 kop.

Konto „Magdalena Meyer”. Sąd karny w Berlinie rozpatruje obecnie sprawę niejakiego M. Salomona, obrotowego posiadacza agencji dziennikarskich, który pod pozorem pracy patriotycznej w „Związku kobiet” zdołał w czasie wojennym na nakładach drukarskich (odezw, pocztówki, pisma ulotne) tegoż Związku „zarobić” 373.186 marek, za co, jakkolwiek znanym był przed wojną hołystem, nabył podniekszą wilgę, a resztę złożył do kasy oszczędności jako konto „Magdalena Meyer”. Związek kobiet zbyt późno spostrzegł, że

koszta jego nakładów są niebywale wysokie. Do rozprawy powołano 20 świadków.

Pomoc państwowa dla hotelarzy w Czechach. Z polecenia ministerstwa robót publicznych utworzona została przy namiestnictwie w Pradze krakowa komisja, mająca na celu niesienie pomocy państwowej dla przedsiębiorstw hotelowych w miastach czeskich, liczących mniej niż 60.000 mieszkańców, które z powodu wojny poniosły szkody. Do komisji powołani zostali przedstawiciele właścicieli hoteli, reprezentanci związków turystycznych czeskiego i niemieckiego, wreszcie delegaci rządu krajowego. Przewodniczącą komisji starosta Dr Tomaszek. Wiadomość o utworzeniu komisji niesienia pomocy hotelarzom w Czechach jest dla nas o tyle interesująca, że nie nie słychać jakoby podobna komisja powołana została do życia przy namiestnictwie galicyjskim. A wiadomo przecież, że szkody poniesione przez hotelarzy czeskich nie stoją w żadnym prawie stosunku do szkód wyrządzonych przez wojnę przemysłowi hotelowemu w naszym kraju.

Książę Lancelotti najstarszy weteran katolickiej prasy rzymskiej, jedna z najpopularniejszych postaci papieskiego Rzymu, zmarł w Rzymie. Najpierw był oficerem papieskiego wojska (od roku 1867—1870), następnie z Ojcem Curier T. J. założycielem pierwszej katolickiej gazety „Voce della Verita”, dla której poświęcił cały majątek i dla której zwykł sam pisać artykuły wstępne.

Proszek „czarnogórski”. Jest jeden jedyny produkt, którym opanowała Czarnogóra światowe rynki handlu, produkt, który na wojnie równie w wielkich masach potrzebny, jak i proch strzelniczy. Mianowicie jest to — proszek na owady. Dawniej nazywano go „perskim” ale pochodzi on z Czarnogóry, gdzie go masowo wyrabiają z rosnącej tam obficie dzikiej rośliny Tythrum cinerariae folium. Historię odkrycia tego proszku przypominają obecnie pisma berlińskie. Według niej w roku 1840 niejaką Anna Kosauer, Niemka, pleniąc swój ogródek w Raguzie, złożyła w kacie ogrodu trochę tych roślin. Po jakimś czasie, gdy zeszły, zauważyła, że w koło nich leżały masy niezwykłych owadów. Przy pomocy aptekarska Droły zaczęła wtedy fabrykować proszek, który wkrótce rozpowszechnił się jako skuteczny środek przeciw owadom, a od r. 1856 stał się przedmiotem światowego handlu Czarnogóry.

W niewoli. Nijęj podpisani będąc w niewoli rosyjskiej i pomimo kilkakrotnych listów bez żadnej odpowiedzi i pomocy od rodziny, proszą o podanie ich obecnych adresów: Marian Drzygza z Tymbarku pow. Limanowa, Henryk Czaicki z Krakowa i Stanisław Krzeptowski z Zakopanego wojew. jeży, 20 rot w Skobielewie gub. Fergańska — Taszkient. Rosya.

Na Bałkanie.

Konsul Edl w Atenach.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Südslav. Korrespondenz” donosi z Aten: Austro-węgierski konsul w Korfu, Teodor Edl, przybył tutaj. Udało mu się bez zwrócenia na siebie uwagi straży francuskich opuścić wyspę i dostać się na ląd, skąd następnie koleją przybył do Aten.

Wyjazd misji włoskiej.

Ateny. (B. kor.) Król przyjął wszystkich oficerów członków misji włoskiej na audyencyj połączalnej. Powrócą oni niezwłocznie do Włoch.

Serbowie w Albanii.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą, że serbskie oddziały, które walczyły w okolicy Elbasany i Tirany przekroczyły grecką granicę w Epirze i wycofały się ku Santi Quaranta, skąd zostaną przewiezione na Korfu.

Bratianu zachwiany.

Zanepokojenie we Francji.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit” podaje z Genewy, że według wiadomości, pomieszczonej w „Petit Parisien” Filipescu bawi w Rosji a stanowisko prezydenta ministrów Bratianu jest zachwiane, co dla czwóporozumienia oznacza poważną szkodę. Gdyby następcą jego został Marghiloman, to wykluczone jest wystąpienie Rumunii po stronie czwóporozumienia.

Z Rosji.

Sachalin na razie zastawiony.

Genewa. (Tel. pryw.) „Gazette de Lausanne” donosi, że Rosya oddała Japonii na razie w zastaw świeżo zaciągniętej tamże pożyczki wyspę Sachalin, a przy ostatecznym zawieraniu pokoju wyspa przejdzie w ogóle w posiadanie Japonii jako pokrycie rzeczonożu długu.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 15. lutego: Lotnicy nieprzyjacielscy pojawili się nad odcinkiem Rygi. Walka na całym odcinku staje się coraz bardziej ożywiona. W odcinku Dźwińska silne walki toczyły się koło lejka koło Iłuk szty. Obsadziliśmy lej. Między jeziorami Medun i Demnen wojska nasze obsadziły część lasu na południowy zachód od Reguniszki. W okolicy Prypeci koło Jeziora nasi kozacy dośny zaatakowali posterunek austro-ukraiński i znieśli go. Nad górnym biegiem Strypy liczne patrolo nasze przez całą noc niepokoiły nieprzyjaciela. Rozpoczęły przez patrolo ogień na część stanowisk w tej okolicy trwał przez cały dzień. Nad środkowym biegiem Strypy artylerya nasza strzelała do samolotów nieprzyjacielskich. Jeden samolot trafiono. Spadł on w linii nieprzyjacielskiej.

Obrady Izb poselskich.

Z sejmu chorwackiego.

Zagrzeb. (B. kor.) Na wczorajszym posiedzeniu sejmu chorwackiego przyjęto przedłożenie ustawy w sprawie małego wspólnego godła w pierwszym i drugim czytaniu znaczną większością.

Wystarczające zasoby.

Berlin. (B. kor.) W sejmie pruskim w dalszym ciągu obrad budżetowych oświadczył minister rolnictwa, że produkcyja wystarczy na wyżywienie ludności i że plany przeciwników co do wygłodzenia nie udadzą się, nawet gdyby, oby Bóg temu zapobiegł, wojna potrwać miała jeszcze długie lata.

Na Zachodzie.

Nawoływania francuskie.

Paryż. (B. kor.) „Temps” pisze w artykule pod tytułem „Jedność i zimna krew”: Konferencyje dyplomatyczne i wojskowe przedstawicieli sojuszników zapowiedziane w Paryżu są najlepszą odpowiedzią dla Niemców, którzy zużytkowują wszystkie swe siły. Niemcy denerwują się, ponieważ nie mogą zużytkować swoich jeszcze znacznych sił, aby zadać sojusznikom decydujący cios. Zdrowy rozum ludzki wymaga od nas wytrwania na dotychczasowym stanowisku.

sku, a będziemy w całości gotowi spowodować przewrót.

Niepokoje w Szwajcaryi.

Bazylea. (Tel. pryw.) „Basler Nachrichten” donosi: Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła w pewnych kołach zachodniej Szwajcaryi czyni się starania o usunięcie z urzędu szefa sztabu generalnego Sprechera. Zamysły te są wielkiem niebezpieczeństwem dla Szwajcaryi.

Oliary bomb.

Lugano. (B. kor.) Według doniesienia dzienników włoskich liczba zabitych podczas ostatniego bombardowania w Schio podwyższyła się na 8, w Medolanie na 16.

Brak papieru we Włoszech.

Rzym. (B. kor.) Z podań wniesionych do ministerstwa wynika, że włoskie fabryki papieru nie są w możności regularnego zaopatrywania dzienników w papier. „Secolo” musiał dla braku papieru wstrzymać wydanie wieczorne.

Z Turcyi.

Wyjazd ambasadora amerykańskiego.

Konstantynopol. (Tel. pryw.) Tutejszy amerykański ambasador Morgenthau wyjechał stąd w ważnej misji dyplomatycznej. Na dworcu pozegnali go dyplomaci przedstawiciele państw centralnych i neutralnych. Jego powrót spodziewany jest na koniec kwietnia.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Z głównej kwatery donoszą: Front w Dardanelach: Nieprzyjacielski monitor, który zbliżał się do wybrzeża Alandere jak i krążownik, który pojawił się na wysokości Karatepe, zostały ogniem naszej artylerji zmuszone do oddalenia się. Zresztą niema nic do doniesienia.

Wiadomości telegraficzne

„Głos Narodu” z dnia 18 lutego 1916

Hr. Bothmer na posłuchaniu.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz przyjął bawarskiego generała hr. Bothmera na osobnym posłuchaniu.

Bar. Burian u króla Ferdynanda.

Wiedeń. (B. kor.) Król Ferdynand bułgarski przyjął dzisiaj przedpołudniem ministra spraw zagranicznych bar. Buriana na dłuższej audyencyi.

Ponowna rada ministeryalna.

Wiedeń. (B. kor.) Dzisiaj popołudniem odbyła się ponowna rada ministeryalna pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Stuerghka, która trwała przez czas dłuższy, a w której wzięli udział wszyscy członkowie gabinetu.

Zużenie stopy procentowej.

Budapeszt. (Tel. pryw.) W przyszłym tygodniu odbędzie się tutaj posiedzenie rady generalnej austro-węgierskiego banku. Wobec wielkiej podaży gotówki spodziewają się w kołach finansowych obniżenia stopy procentowej.

Niemieckie miny na Bałtyku.

Sztokholm. (B. kor.) Niemiecki poseł doniósł ministerstwu spraw zagranicznych, że w najbliższym czasie na rozmaitych miejscach poza obrębem szwedzkich wód, między 55 stopniem 18 minut a 55 stopniem 26 minut szerokości północnej oraz 12 stopniem 42 minut i 13 stopniem wschodniej długości będą ułożone przeszkody dla żeglugi i miny. Skoro tylko nadej-

dzie bliższe doniesienie będą wydane potrzebne wskazówki dla żeglugi.

Samoloty rosyjskie nad Buczaczem.

Wiedeń. (B. kor.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Urzędowe sprawozdanie dzienne doniosło o nocnym ataku lotników na nasz front nad Strypą. Z okazji tego ataku lotników rosyjskich w nocy dnia 16. lutego po raz wtóry padły bomby w najbliższym otoczeniu zakładów sanitarnych. Z 7 bomb rzuconych na Buczacz dwie padły tuż koło dywizyjnego zakładu sanitarnego, a jedna w pobliżu szpitala dla chorych na cholera. W szpitalu tym wyleciały wszystkie okna.

W Egipcie.

Kolonia. (B. kor.) „Koelnische Volks-Ztg.” donosi z Kairu o ciężkich buntach wojsk indyjskich nad kanałem Sueskim. Ucieczka z szeregów stała się tak częstą, że generał Maxwell postanowił zręcznie się nad kanałem Sueskim postawić mahometanów i indyjskich i posłać je na inne tereny wojny, gdzieby miały do walczenia przeciw mahometanom.

Odwet.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Berlingske Tidend” donosi z Petersburga: Minister skarbu przygotował projekt ustawy przeciw pozornym aktom sprzedaży nieruchomości ze strony Niemców, osiadłych w Rosji. Wszystkie tego rodzaju akta mają być z urzędu uznane za nieważne a sprawcy ich ściągani karnie.

Czekolada i kakao ze Szwecyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Die Zeit” donosi, że szwedzkie ministerstwo handlu wydało zakaz wywozu czekolady i kakao.

Typowy oszust.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Niejaki Morye Tischer zawarł z intendaturą armii umowę o dostawę bydła na rzeź w ogólnej sumie wartości 6 milionów koron. Przy odbiorze pewnych partji zauważyła intendatura w Preszwowie, że bydło to ma wzdęcie. Badanie wykazało, że dostawca posługiwał się pewnymi środkami zwłaszcza solami, aby uzyskać wyższą wagę bydła. Proceder swój urządził jednak tak sprytnie, że połączony do odpowiedzialności umiał wykazać winę służby i nadzorców.

Odnaczenia.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz nadał Najwyższem piśmie własnoręcznym z dnia 10. lutego w uznaniu szczególnie patriotycznej działalności podczas wojny grecko-kat. proboszczowi Michałowi Hanuszcowskiemu w Dorze i grecko-kat. proboszczowi Xenofontowi Sosenko w Koninach, jakoteż w uznaniu szczególnie patriotycznego i pełnego poświęcenia zachowania się przed nieprzyjacielem księdzu Zakonowi Bernardynów i kooperatowi proboszcza Jakóbowi Półzięciowi w Krystynopolu złoty krzyż za usługi z koroną na wstępie medala waleczności.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Zygmunt Sulistowski z Schemchowszczyzny. Prof. Adolf Szyzko-Bohusz ze Lwowa. Drowie Janowie Steczkowski ze Lwowa. Kazimierz Rykowski z Baszowie. Rudolfito Gratum z Wiednia. Rudolf Rektori z Berndorf. Anna Eiselt z Wiednia. Irma Dobner z Wiednia. Marya Kalinkowa z Baszowie. Władysław Klominek z Wiednia. Józef Wolner z Komarów. Władysław Zembrzski z Górek (Kieleckie). Wiktor Jankowski ze Lwowa. Janina Kozłowska z Zakopanego. Stanisław Lubkowski z Jodłownia. Józef Zeydler z Kiele. Henryk Schmitzer z Morawskiej Ostrawy. Regina Targowska z Gór. Zenon Zieleniewski z Wiednia. Dr August Łoziński ze Lwowa. Henryk Ciechanowski z Sosnowic. Anna Steuer z Jägerndorf.

Konny tułacz*).

Ze wspomnień uchodźcy-sportsmana.

Bobrujsk leży w gubernii mińskiej przy ujściu rzeki Bobrujki do Berezyny. Samo położenie miasta jest zdala dość malownicze, po przybliżeniu i poznaniu traci zupełnie. Dużo byłoby w niem do zrobienia i tylko rzeczywiście samorząd energiczny mógłby dokonać postępowych, niezbędnych przeobrażeń. Co do historycznej przeszłości Bobrujska, to pamiętna jest obrona kazałów w 1643 roku w czasie nieszczęsnego powstania Bohdana Chmielnickiego, oraz oblężenie w 1812 roku przez dywizję generała Dąbrowskiego. Miasto liczy około 36.000 mieszkańców, nie biorąc w tem w rachubę wysiedleńców. Powracając do moich osobistych wspomnień, to po przebyciu od Nieświeża do Bobrujska około 250 wiorst, znalazłem się w tem samym położeniu, co w Kobryniu i Znamierze. Dostanie wagonu okazało się zupełnie niemożliwe. Co robić dalej?

Poznałem nazajutrz w komisji remontowej pana Muffla, zarządzającego majątkiem Rudobielka (własność bogatego Iwanienki, zamieszkałego w Piotrogródzie) Rosyjanie, właściciele majątków w Polsce lub na Litwie, przeważnie w nich nie zamieszkuje i sami osobiście nie administrują. Gospodarstwa najczęściej pozostawiają dużo do życzenia. P. Muffel, słysząc o mojej podróży, o moich kłopotach, zaoferował mi, żebym konie przyprowadził do Rudobielki, że mi da stajnię i słomę, a owies i siano będzie mi ustepował po miejscowych cenach targowych.

Propozycja była pożądana, a odwrotna strona medalu było oddalenie Rudobielki, która położona jest o 70 wiorst od Bobrujska. Wyboru jednak nie miałem, a zaczęło mnie jeszcze, iż znajomy mi obywatel z Lubelskiego, Wacław Szczepiorski, został też zaproszony przez Muffla i do Rudobielki swoje konie przeprowadził. Pan Szczepiorski, również bezdomny, miał koni kilkanaście i też przeszedł przez Bobrujsk.

Po namyśle propozycję przyjąłem. Ale żeby móżdż znów przejechać 70 wiorst, należało wyjechać i przygotować się do nowej drogi. Przedewszystkiem konieczne było powiększenie si-

ły pociągowej. Siwek, ciągnący wóz od Cieleśnicy, już setki i setki wiorst miał, jak mówią, w kościach, po twardej, bitej drodze mógł jeszcze spełnić swoje zadanie, ale po ciężkiej mogło nie dociągnąć i nie dojść. Co zaś do drogi do Rudobielki, to byłem uprzedzony przez tych, co ją znali, że jest wyjątkowo ciężka.

Kupno konia w Bobrujsku podówczas nie było trudne. Codziennie sprzedawali je bezdomni, wysyłali koleją w dalekie strony. Biedacy byli częstokroć zmuszeni do sprzedaży koni i wozów za bezcen, były nawet wypadki, iż porzucali je na odczynnem na stacjach kolejowych. Mogłem zatem łatwo nabyć konia i nabyłem siwa kobyłkę od właściciela z ziemi chełmskiej.

Byłem zmuszony do pozostania w Bobrujsku od 27 do 30 września, i tego dnia jakby z uczuciem ulgi, wyjechałem z samego rana. Za miastem, po przejechaniu przez szynę kolei żelaznej, wjeżdża się na piaskzysty trakt. A niezdługo, po paru wiorstach drogi, zagłębia się w lasy mające, jak się przekonałem, że 60 wiorst rozciągłości. Lasy są przeważnie wysokopienne, sosnowe, gdzie niegdzie zmieszane z liściastem drzewem i wydają się nieprzebyte. Piaskzyste, wyziębienie koleją ciągną się pośród tej zielonej pustyni, a gdzie ziemia jest twardsza, to uwydatniają się długie, grube korzenie o licznych odnogach, jakby u olbrzymich pajaków. Po tych korzeniach wozy są podzucane, chwileją się na prawo i lewo i pakunkli spadają od czasu do czasu, nasterczając dużo pracy i zabierając wiele czasu. Miejscami znów natrafiam na groble o czarnej torfowej ziemi. Na tych groblach widocznie w słotną porę postawiane są w poprzek grube kłose drzewa i przejazd po nich jest jeszcze twardszy, a wozy są jeszcze więcej podzucane, aniżeli na korzeniach. Na tych groblach zsiadli się z koni, prowadząc je w ręku.

Jazda po tak ciężkiej i nierównej drodze mogła odbywać się tylko powoli. Naładowany wóz, chociaż ciągiły go dwa konie, pozostawał wciąż za naszymi wierzchowcami koniami. Rozłazanie się zaś w tej leśnej przestrzeni, nie znając jej zupełnie, było niemożliwe. Na szczęście sprzyjała piękna pogoda ciepła, słoneczna, a patrząc na boki, rany drogi, było się pociągającym malowniczością i siłą dzikiej przyrody. Słyszmy z krótkimi przystankami, bez dłuższego popasu. W tych olbrzymich borach, przypominających lasy amerykańskie, trzeba się dobrze pilnować, aby nie zarwać nocy, albo

wiem wówczas już do świtu trzeba by stać na drodze.

Nocleg zaś był możliwy tylko w jednej z rzadkich leśniczówek leśnej straży, czyli należało przed nocą do jednej z nich dociągnąć. Przed zagłębieniem się w lasy dowiadywałem się we wsi, o drogę. Mówiono mi: należy się trzymać prostego kierunku, a tam, gdzie drogi będą się rozchodzić, zawrócić na lewo. Długie godziny jednak upłynęły, zanim znalazłem się na tych rozchodzących się drogach.

Już słońce opuszczało się, już tylko skąpe na drzewa gąszczu rzucało swe promienie. Zawróciliśmy we wskazanym lewym kierunku, a drogi łagodnie rozchodziły się, ciągnąc dalej wśród grubych, wysokich drzew lub młodszych zagajników. Ale upłynęła znów godzina czasu, a dom straży, na który mieliśmy natrafnić, nie uwidoczniał się. Czuliśmy, że błądzimy, a jest to uczucie, szczególnie w długiej podróży, bardzo przykre. Słońce zaś coraz niżej i niżej zapadało i nagle zgasiło w ostatnim czerwonym odbłasku, odbitym o korę drzew.

Wśród poważnej, majestatycznej ciszy leśnej wśród ścieleńczej się już nocy usłyszałem w oddaleniu uderzenie siekiery. Uderzenia te pochodziły zupełnie z lewej strony i było wskazane, zawrócić w tym kierunku. Trzeba było przedzierać się przez młody zagajnik i pnie. Na szczęście trafiliśmy drózkę, przecinającą polankę po wyciętym lesie.

Na tej drodze spotkaliśmy dwoma, powracając z roboty, pierwszy był to niemal o rana człowiek, i on dopiero wskazywał nam dokładnie położenie leśniczówki, którąś nam dokładnie w oddaleniu uderzenie siekiery. Uderzenia te pochodziły zupełnie z lewej strony i było wskazane, zawrócić w tym kierunku. Trzeba było przedzierać się przez młody zagajnik i pnie. Na szczęście trafiliśmy drózkę, przecinającą polankę po wyciętym lesie.

O zupełnym już zmroku dociągnęliśmy do leśniczówki i na kilka kroków przed nami zarysował się wysoki parkan. Na głośne uderzenia w deski parkanu, wyszedł człowiek, jak się okazało, starszy ze straży, i widząc nas w ciemności na koniach, nie chciał wpuścić, tłumacząc się późną godziną i brakiem miejsca. Do celu gdyśmy go w krótkości uświadomili co do celu podróży i mojej osobistości, otworzył wrota i okazał się nawet gościnnym.

Konie musiały stać na dworze, a zaprzęgowe pozostały przy wozie. Mnie leśnik zaprowadził do dość obszernego drewnianego domu. Polecili służącej nastawić samowar, przyniósł nawet

słoik konfitur z malin, wraz z zapasami, które miałem z sobą, można było zrobić skromną wieczernę.

Urządźnik ze straży opowiadał, pijąc ze mną herbatę, że różni ludzie wjeżdżają się po lasach, że trzeba być ostrożnym przy wpuszczaniu za wrota, trafiają się bowiem złodzieje i ludzie nadto ciekawi. Pytałem, czy mu się nie przykry samemu w takiej leśnej guszy. Przywykłem — odpowiedział — powierzony mi rewir jest bardzo obszerny i objadły, lustracje wypelniane w nim, w dodatku czasy są niepewne. Trwające, należy je przeciekać.

Spalem w leśniczówce, w obszernej niemal pustej izbie: na łóżku nie było żadnej pościeli, ale jakie takie posłanie służba mi przygotowała i kilka godzin nie najgorzej wycapałem.

Rano po napięciu się herbaty, zaczęliśmy zbierać się do drogi, przedtem jednak wyszedłem za wysokie wrota leśniczówki i z ciekawością dokoła się rozejrzałem. A widok rzeczywiście był niezwykły.

Futor, bo go tak nazwać można, stał na dość rozległym zbębieniu pośród olbrzymiej guszy leśnych gąszczów. Poranne mgły srebrzyły paprocie, trawy, mchy, liście, a woń dolatująca z guszy, połączona z zapachem sosn, świerków, brzoź, przeróżnych roślin, grzybów, ziemi przykrytej mechami i igłami, była upajająca. Żadne letnisko ani tego widoku dać nie może, ani napawać temi emanacjami potężnej, rozrosłej przyrody. Wychnięcie tej przyrody odczuwałem w pełni i wdychałem je.

Leśniczówka znajduje się mniej więcej na połowie drogi do Rudobielki, pozostawało do przebycia jeszcze ze 35 wiorst. Przedewszystkiem trzeba było powrócić do leśnego gościnea, nakładając jeden i pół wiorst drogi. Druga połowa drogi do Rudobielki była poniekąd podobna do pierwszej i nie będę się już nad nią szczegółowo zatrzymywał. Dopiero kilka wiorst przed Rudobielką wyjechaliśmy z lasu. Niezdługo zarysowała się przed nami wieś, za nią, po twardej już drodze, zbliżyliśmy się do celu podróży.

Rudobielka, to rodzaj oazy pośród piaszków, olbrzymich lasów i błędnych włościńskich gospodarstw. Nie idzie zatem, żeby gospodarstwo w Rudobielce można postawić na wysokim stopniu kultury, ale znać bądź co bądź staranniejszą pracę, staranniejszą uprawę roli. Gospodarstwo obecnie dużo uciierało przez zamknięcie gorzelni. Uprawa ziemniaków stanowiła przy gorzelni dochodową podporę.

Budynki folwarczne w Rudobielce są rozrzucone na znacznej przestrzeni. Domy mieszkalne postawione są w jednym rzędzie przy drodze i nie ma tradycyjnego dworu, z podwórzem, z trawnikiem w pośrodku i podjazdem. Jeden z domów zajmuje główny administrator p. Muffel, w drugim mieści się zarząd, trzeci jest domem po części gościnnym i są pokoje wyłącznie przeznaczone dla właściciela, gdy na krótko w dużych odstępach czasu przyjeżdża z Piotrogród. W tym domu mieszkali państwo Szczepiorscy. Oprócz naznaczonych domów jest jeszcze kilka innych mieszkalnych dla oficyalistów, jak dawniej, urzędników akcyzj i t. d.

Co do stajen, to są stare i wymagają odnowienia, ulepszeń, ale są w nich zrobione przegrody i widocznie z pewną celowością i planem były dawniej stawiane, uległy im mniej niemiłosiernemu zębowi czasu.

Moim zamiarem nie było bynajmniej zamieszkanie w Rudobielce, tylko po umieszczeniu koni mieć więcej swobody, móż pojechać do Kijowa, Odessy i Białej Cerkwi.

Przyjechawszy do Odessy przekonałem się, iż w stajniach Towarzystwa wyścigowego nie ma zupełnie miejsca, że boxy są liczone po 100 rubli, co może jeszcze wytrzymał ten, co ma konie w terenie i stawia je do gonitw, ale nie ja, com chciałem konie sprzedać, lub o ile możności jak najtaniej przezimować. W dodatku przeprowadzono do Odessy bardzo dużo koni i między nimi było też dużo przeznaczonych na sprzedaż, a brakowało kupców. Zatem brak wagonów miał przypadkowo do dobrej strony, iż na próżno nie opłacałem bardzo drogiego transportu koni, bez osiągnięcia ewentualnie zamierzonego celu.